Nro 11.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 11. Marca 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

Refleksya na Post wielki.

Niech nam się nie przykrzy, ten czas Bogu miły,
Martwmy nasze ciało, krzepmy duszy siły,
Bo w rozkoszach świata, niemasz spokojności,
Lecz tylko zgryzoty, pobudka do złości.
Kto Boga opuści, w jakim bądź jest stanie.
Ten stracił spokojność, zyskał obłąkanie.
Dusza w nim schorzała, zmartwiony na ciele,
Smutny tam, gdzie Bogu służących wesele.
Bez Boga żyjący, czyli je, czy pije,
Będąc w jarzmie złego, nieszczęśliwym żyje.
Okropna to jest rzecz; kto Boga rozgniewa,
Jak we dnie, tak w nocy, niespokojny bywa.
Wsze jego starania, prace i zasługi,
Nie są mu na dobre, ale wieczne długi,
Choć z innémi w święto do kościoła chodzi,
To się w sercu jego dobre nie urodzi.
Takiemu chociaż ksiądz, słowo Boże głosi,
Jedném uchem wchodzi, drugim się wynosi.
Słowo Boże ledwo, że go w ucho trąci,
Już się w sercu jego, co innego mąci.
Ksiądz słowa Bożego, ziarneczko zasiewa,
Zasiawszy, dobrego plonu się spodziewa,
Lecz gdy rola twarda, albolı też skały,
Gdzie uschłe ziarneczka ptaki wyzbierały.
Albo ziarno wszedłszy, ciernie przydusiło,
Skąpemu, w bogactwach zatrudniać się miło.
Więc się na nic praca kapłana nie przyda,
Bo serce złe, plonu dobrego nie wyda.
Nie ten Bogu służy, kto ciało szanuje,
Lecz kto ciało martwi; a Boga miłuje,
Dla tego w tym poście, martwmy nasze ciało,
Aby nam się służby u Boga dostało.
Bóg Ojciec niebieski i dawca wszystkiego,
Chociaż człowiek grzeszy, nie chce zguby jego.
Ale nawrócenia jego oczekuje,
A gdy to spostrzega, zaraz się lituje.
Byśmy tylko Boga szczérze przebłagali,
Do grzechów się znowu potym nie wracali.
Lecz Boga miłując, wystrzegać się złego,
Będziemy szczęśliwi, bośmy dzieci Jego.
Najwięcéj tu złego z pijaństwa pochodzi,
Każdy nieszczęśliwy, kto w pijaństwie brodzi.
Pijaństwo ochydne, szpecące każdego,
Lepiéj widzieć trupa, niźli pijanego.
Bóg nas do wieczności przez śmierć powołuje,
A pijak samochcąc, Boga odstępuje.
Pijak na wszystko złe, prawie wyuzdany.
Co trzeźwy nie myśli, to czyni pijany.
Są nawet wypadki, że pijak zbyteczny,
Przy pijaństwie, życia swego niebezpieczny.
Jakie tylko zbrodnie ludzie w sobie mają,
Te się do pijaństwa wszystkie przyczepiają.
Pracują duchowni dla dobra naszego,
Chcąc nas uszczęśliwić, a odwieśdź od złego.
Złe skutki pijaństwa, nam przepowiadają,
Niszczące spokojność, trzeźwość zalecają.
Szczęśliwy, kto ich słucha i korzysta z tego,
Może się stać dobrym — trzeźwym z pijanego.
Niech praca duchownych dobre w nas pomnaża,
Niechaj każdy księdza za ojca uważa.
Bo ojciec duchowny chcąc nas uszczęśliwić,
Pragnie złe wyniszczyć, a w dobrém ożywić.
Lecz my z nauk księży, mało korzystamy,
Żyjąc po swojemu Boga obrażamy.
Dla tego źle z nami, musim żyć w nudocie,
Rzadko kto z nas wspomni, o Bogu i cnocie.
Zmieńmy nasze życie, a znajdziem dla siebie.
Tu spokojność w życiu i pociechę w niebie.
Mała nasza pokuta, nikczemne zasługi,
Żebyśmy wypłacili niemi, Bogu długi.
Któreśmy zawinili w ciągu życia swego,
Jako dzieci wyrodne, łamiąc prawa Jego.
Lecz się staną godnemi gdy je połączemy,
Z zasługami Jezusa, zbawienie znajdziemy.
Bo Pan Jezus Zbawiciel i dawca wszystkiego,
Niechce zguby, lecz pragnie, zbawienia każdego.
To jest skarb nieprzebrany, naszéj szczęśliwości,
Żebyśmy tylko żyli w Jezusa miłości.
Tu źródło nie zgłębione, przystępne każdemu,
Pełna rozkosz, kto tylko zbliża się ku niemu.
Wzywa nas: pójdźcie do mnie, którzy pracujecie.
A spoczynek, ochłodę po pracy znajdziecie.
Nie bądźmyż więc gnuśnemi, porzućmy co złego,
A szukajmy dla siebie spoczynku miłego.
Abyśmy tu docześnie w spokojności żyli,
Przeszedłszy przez próg śmierci, w Bogu się cieszyli.

Napisał nieyodny w Chrystusie Panu sługa,
Michał Galos
włościanin z hrabstwa tenczyńskiego.

Hiszpania dawniejsza i teraźniejsza.

(Ciąg dalszy).

Ferdynand katolicki i Izabela mieli kilkoro dzieci, z których tylko żyła młodsza córka Joanna, zaślubiona Filipowi „pięknemu,“ synowi Maxymiliana I., cesarza niemieckiego. Małżonkowie ci zostali uznani za następców tronu. Filip, nie mogąc się zgadzać z teściem swoim Ferdynandem, opuścił Hiszpanią i udał się do Niderlandów, żona jego zaś została w domu rodzicielskim. W skutek tęsknoty za mężem dostała chorobę umysłową (pomieszanie zmysłów,) więc rodzice musieli ją odesłać do męża i matki jéj, Izabela umarła ze zmartwienia w roku 1504, mianując w testamencie następcą swym na tronie kastylijskim wnuka swego, Karóla, liczącego wtenczas dopiero 4 lata, którego opiekunem jako rejent w Kastylii miał być król Ferdynand; tegoż zaś Kastylia nie chciała uznać za rejenta, lecz żądała Filipa ojca Karóla młodego. W skutek śmierci Filipa w dwa lata późniéj nie przyszło do niespokojności w kraju, a udało się staraniu kardynała Ximenes, nakłonić stany kastylijskie do przyjęcia Ferdynanda za rejenta. Tenże mu za to był bardzo niewdzięcznym, usiłując mu nawet przeszkodzić w jego wyżéj wspomnionéj wyprawie do Oran w Afryce, a kardynał powróciwszy ztamtąd jako zwycięzca, stronił od dworu królewskiego. — Krótko przed śmiercią Ferdynanda przypadło nazad do krajów tegoż królestwo Nawarra, dziedzictwo siostry jego Leonory; więc przy zejściu króla ze świata w roku 1516 (panował przez lat 40) były wszystkie kraje hiszpańskie pod jednem berłem zjednoczone. Teraz został wnuk Ferdynanda i Izabeli, Karól I. (jako cesarz niemiecki Karól V.) królem hiszpańskim, a Ximenes objął podług woli zmarłego króla rządy królestwa, bo Karól liczył dopiero lat 16, a bawił w Niderlandach. Znowu tylko mądrości i powadze Ximenesa miał Karól do zawdzięczenia, iż go stany kastylijskie bez oburzenia uznali za króla. Ximenes odebrał szlachcie dobra koronne i przywileje, podchlébstwem i innemi sposobami podstępnemi od zmarłego króla wyłudzone, utworzył gwardyę obywatelską i rządził w każdym względzie na korzyść młodego króla. Dowodem jego energii (stałości charakteru) jest odpowiedź jego, dana wysokiéj szlachcie kastylijskiéj na pytanie jéj, z czyjém pełnomocnictwem on się odważa na takie czyny nadzwyczajne. Wskazując bowiem na bateryą armat, odpowiedział: „Tam stoi pełnomocnictwo moje; z niém rządzę Kastylią i za jego pomocą będę nią rządził, dopóki wasz i mój Pan królestwa swego nie obejmie!“ —

Piękny rys charakteru jego religijnego, jest odpowiedź jego przy następującym wypadku. Ximenes chociaż Arcybiskupem i Kardynałem, był zakonu franciszkańskiego. Pewnego razu siedząc na tronie biskupim, słuchał kazania jednego Franciszkana, szkalującego go przytykami, iż niby Franciszkani nie pilnując przepisanego im ubóstwa a nosząc na sobie purpury, siadają na tronach. Po kazaniu kazał kardynał kaznodziei przyjść do zakrystyi i tam do niego tak przemówił: „Mój bracie, wszystko, coś na kazaniu powiedział, jest prawda; tylko w jedném omyliłeś się: zarzuty twoje nie tyczą się osoby mojéj! Prawda że noszę suknię purpurową i siadam na tronie, lecz tylko w skutek wyraźnego rozkazu papiezkiego; że zaś okazałość moja tylko jest zewnętrzną, a że przed sobą widzisz brata, o tém racz się sam przekonać!“ — a skończywszy tę mowę i odepnąwszy suknię purpurową, kardynalską, pokazał zdumionemu Franciszkanowi habit franciszkański, który nosił na gołém ciele. — Ximenes starał się téż, nakłonić młodego króla Karóla przyjść do Hiszpanii, do czego wcale nie miał ochoty; lecz przyszedł dopiero w roku 1522, a kardynał umarł już w roku 1517. Przed śmiercią radził jeszcze królowi piśmiennie, aby cudzoziemców oddalić ze służby królewskiéj; lecz król nie słuchał, a mianował następcą Ximenesa, jako kanclerza królestwa, cudzoziemca Kroy, w Hiszpanii w najwyższy sposób nienawidzonego. W skutek téj nieostrożności stracił młody król zaufanie ludu hiszpańskiego, a z tego wszczęła się pięcioletnia wojna domowa, okropnie zawzięta, w któréj szlachta walczyła na stronie królewskiéj naprzeciw obywatelom własnéj ojczyzny. W téj wojnie zginęło niezmiernie wiele ludzi; dobry byt ludu został zupełnie zniszczonym, a lud nauczył się wzgardzać zwierzchnością i prawami. Wojsko obywatelskie poległo w roku 1522 zupełnie, a potém dopiero przyszedł król do kraju. Był wtenczas już cesarzem niemieckim. On prawda buntownikom dał amnestyą (pobłażanie i ułaskawienie,) lecz pomału poodbierał miastom przywileje ich, podczas gdy szlachtę podchlebianiem się im na stronę swoję przyciągał. — Długa i nader droga wojna cesarza Karóla z królem francuzkim, Franciszkiem I. o posiadane księstwa Medyolańskie we Włoszech — spowodowała nareszcie lud cały, szlachtę i obywateli, odmówić cesarzowi dostarczenia środków pieniężnych do przedłużenia téjże wojny; a kiedy król zamyślał narzucić ludowi nowe podatki od wszystkich płodów roli, aby wycisnąć pieniądze na inną wojnę — naprzeciw Maurom w Afryce, oburzyła się szlachta zgodnie z ludem. Było to w roku 1538 na sejmie w Toledo, a cesarz rozpuścił Kortez (deputowanych) z największém nieukontentowaniem. Od tego czasu powołał cesarz sejm coraz rzadziéj, a zawsze każdy z trzech stanów głównych (duchowieństwo, szlachtę, obywatelstwo) z osobna, przez co szlachta najbardziéj straciła znaczenie swoje dawniejsze. Ciągłe niepokoje w kraju osłabiły tenże, a one, jako téż złoto amerykańskie i srogość Hiszpanów naprzeciw dzikim ludom amerykańskim wpływały niekorzystnie na obyczaje Hiszpanów. Ferdynand Kortes zdobył w roku 1521 potężne cesarstwo Meksykańskie w Ameryce, Franciszek Pizarro i Diego de Almagro od roku 1531 do 1541 zaś kraje Peru i Chili w Ameryce południowéj, równie jak Meksyko w złoto niezmiernie bogate; lecz ogromne skarby złote, ztamtąd do Hiszpanii przywiezione, niestarczyły na okropne wydatki krajowe. — Cesarz téż ciągle miał wojnę z protestanckiemi książętami niemieckimi, bo pod jego panowaniem wszczęły się walki religijne w skutek zjawienia się odszczepieństwa protestantskiego, które Niemcy pozbawiły jedności i wielkości politycznéj. Długie walki te wywierały téż na Hiszpanią, z Niemcami pod jednem berłem połączoną, wpływ szkodliwy, chociaż nie co do religii. — Ogromne natężenie ciała w skutek nieprzestannych wojen i ciągłych trosków rządowych — spowodowały Karóla V. w roku 1556 do dobrowolnego złożenia wszystkich koron swych (dwóch cesarskich a siedm królewskich), a potężny cesarz, „w którego państwie słońce nie zachodziło,“ udał się do klasztoru Sant Juste w Hiszpanii, który sam był założył. Tu żył jeszcze dwa lata, przygotowując się godnie do śmierci i przestając wyłącznie z Panem Bogiem. Zarzucają mu niektóre książki, że zakonnikom owego klasztoru kazał odprawić nad swém ciałem nabożeństwo pogrzebowe, podczas gdy sam leżał

w otwartéj trumnie. To po części zmyślone; aby bowiem sobie jak najżywiéj wyobrazić śmierć, kazał wprawdzie żałobne odprawić nabożeństwo, jakby za niego było; lecz klęczał w czarnym ubiorze w bliskości ołtarza, trzymając w ręku palącą świecę jarzącą (woskową).

Chociaż Hiszpania pod Karólem V. nie była szczęśliwą; chociaż mu się nie udało, zrobić z jéj krajów zjednoczonych monarchią zgodną: to jednakowoż ani przedtém, ani potém nie znajdowała się na takim stopniu potęgi i powagi, jak za Karóla, już z tego względu, że była znaczną częścią największego i najpotężniejszego państwa ówczesnego. Kardynał Ximenes, gdyby dłużéj był żył, byłby za Karóla V. z Hiszpanii więcéj mógł zrobić; aniżeli za dziadusia jego, Ferdynanda; w czasach spokojniejszych zaś byłby sam Karól korzystniéj dla kraju mógł działać, bo nie brakło mu do tego ani talentu, ani dobréj i mocnéj woli. Drugiego Ximenesa zresztą nie oglądała dotychczas ani Hiszpania, ani cała Europa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Berlin. W dzień 4. Marca po południu zagaił Najjaśniejszy Pan *Seim* Rzeszy północno-niemieckiéj. Krótko przed południem było dla członków sejmu nabożeństwo w kościele Stéj. Jadwigi dla katolików, w kaplicy zamkowéj zaś dla protestantów. Po południu o godzinie 1széj udał się Król Jegomość z wielkim orszakiem do tak nazwanéj sali białéj w starym zamku królewskim, a w momencie, kiedy Najjaśniejszy Pan wchodził, wzniosł Książe Ujejski trzyrazowe wiwat, wtorowane okrzykami wszystkich przytomnych. Usiadłszy na tronie i przykrywszy głowę szyszakiem [hełmem,] przeczytał Król Jegomość mowę wstępną, Przywitawszy członków sejmu, wynurzył zadowolnienie Swoje, iż interesa sejmu w powszechnym pokoju rozwijać się mogą. — Podawał potém różne projekta [układy] nowych ustaw, mających sejmowi do obrady być przedłożone, pomiędzy innemi: ustawę procederową [Gewerbeordnung,] podparcie ubogich w gminach, ograniczenie prawnego zatrzymania robotnikom zarobionéj zapłaty [w skutek długów,] — ustawę tyczącą się spraw handlowych i wekslowych, jako też ustanowienie najwyższego sądu dla spraw tychże, — ustawę stosunków wzajemnéj pomocy sądowéj (w różnych państwach,) — ustawę tyczącą się wyborów do sejmu Rzeszy, — etat (zestawienie dochodu i wydatków) Rzeszy na rok 1870, — traktaty (ugody) pocztowe z Niderlandami, Włochami, Szwecyą i Rumunią, — i prawne stosunki urzędników Rzeszy. — Daléj nadmienił Król Jegomość, że działalność konferencyi Paryzkiéj w sprawach Turcyi i Grecyi świadczy o szczerej gotowości monarchów europejskich do *wspólnéj obrony błogich skutków pokoju,* jako drogiego dobra wspólnego. Daléj mówił Najjaśniejszy Pan: *„Naród znający wolą i potęgę swą do uszanowania niepodległości innych i bronienia własnéj, w obec wyżéj wspomnionych doświadczeń* (co do konferencyi) *ma powód, zaufać stałości pokoju, któremu przeszkadzać inne mocarstwa nie mają zamiaru, pod czas gdy nieprzyjaciołom porządku do tego brakuje sił!“* (Oznaki zadowolnienia ze strony przytomnych dają się słyszeć.) „W tém zaufaniu, Szanowni Panowie, rozpoczynajcie czynność swą z równemi—jak do tych czas zasadami wiodącemi, wyobrażając sobie wielkie zadanie narodowe Rzeszy i w mocnéj nadziei, iż sprzymierzone mocarstwa biorą współudział w rozwiązaniu zadania tegóż!“ Kiedy Najjaśniejszy Pan wychodził z orszakiem Swoim ze sali, wzniósł znowu trzyrazowe wiwat Minister saski Friesen.

W dzień 6go Marca po południu o 3ciéj godzinie zamknął z polecenia i w imieniu Króla Jegomości tegoroczne posiedzenia sejmu pruskiego Prezydent Ministerstwa, hrabia Bismark. Sejmowi trzeba oddać, że tą razą miał zadanie ogromne; szczególnie pilnie pracowała Izba Deputowanych — czasem 7. godzin na dzień! Z przedłożonych jéj 70. Spraw expedyowała 60. razem z Izbą Panów zaś 50. Petycyj (prośb i podań piśmiennych) odebrała Izba Deputowanych 3700, z których może połowa odbierze skutek pomyślny. — Dzień przed zamknięciem izb podało 71 Deputowanych do Rządu Państwa, aby tenże w szkołach ludowych zaprowadził *rachubę decymalną* (ułamki dziesiątkowe.) ponieważ od Nowego roku 1870 w całéj rzeszy północno-niemieckiéj zaprowadzi się nowa miara i waga, obie podług podziału dziesiątkowego ułożone.

Izba Panów zgodziła się z Izbą Posłów na to, iż Juryści do drugiego egzaminu mają się przygotować przez 4 lata, a nie przez trzy.

Saksonia. Król Jan, sam w znacznym stopniu uczony, zwiedzając uniwersytet Lipski, słuchał rozpraw sześciu profesorów o najnowszych odkryciach na polu astronomii i nauk przyrodzonych czyli tyczących się natury. Jednéj deputacyi z obywateli, którą przyjął, miał Król powiedzieć: że szczerze zamyśla dotrzymać pokoju zawartego pomiędzy Saksonią i Prusami; że stosunki dawniejsze znikły i zrobiły miejsce nowym — podług jego zdania — rozsądnym; że Niemcy pod obroną Rzeszy nowéj silnie się rozwiną wzmocnieją, a że ustanie dawniejsza niezgoda niemiecka, tak często wyszydzona. Zganił zresztą usiłowanie wielu Sasów, oderwać Saksonią od Rzeszy teraźniejszéj; powrocenie zaś stosunków tejże uważa za niepodobne.

Bawarya. Rząd żąda od Deputowanych 4 i trzy czwarte miliona złotych (po 17 i jedna siodma śrbr. gr.) na zaprowadzenie sto tysięcy ręcznéj broni odtylcowéj. — Częściej teraz słychać o mającéj się podobno zawiązać pomiędzy Bawaryą, Wirtembergiem i Badenią rzesza południowo-niemiecka, która wprawdzie z naszą północną zamyśla wejść w układy przyjaźne, lecz jéj nie chce być podrzędną. Podobno Prezydent Ministerstwa bawarskiego, książe Hohenlohe, projekta takowe już kazał wypracować. Gazety wirtembergskie i badeńskie o tém nie wspominają; lecz we wirtembergskiém mieście Geislingen zgromadzili się członkowie „stowarzyszenia niemieckiego“ i inni ludzie, razem 2,000, zgadzający się jednogłośnie na żądanie od Rządów południowych przystania do Rzeszy północno-niemieckiéj.

Badenia. Rząd badeński kazał zaskarzyć do sądu Suffragana Kuebel, Administratora Archidyecezyi Freyburgskiéj, i Administratora parafii konstanckiéj, księdza Burger, ponieważ pierwszy wykluczył z kościoła burmistrza konstanckiego, Stromeyer, wielkiego nieprzyjaciela religii własnéj, podczas gdy drugi mu kazał wręczyć dekret exkomunikacyjny. — I w tym kraju zanadto oświeconym zaczynają się ruchać w interesie szkół bezkonfesyjnych, nawet księża protestanccy.

Austrya. Cesarz, cesarzowa i książe Albrecht zwiedzają obecnie Kroacyą. Zamyślali też udać się do Dalmacyi, lecz temu oparło się Ministerstwo węgierskie,

aby lud dalmacki nie korzystał z odwiedzin cesarskich jako ze sposobności, wynurzyć życzeń narodowych.

Rejencya zaczyna pomału zapobiegać szulerstwu spekulantów na giełdzie.

We Węgrach dzieją się zacięte walki w skutek wyborów do sejmu, a nawet już kilku zabito. W jedném miejscu było 40 rannych. — Rozbójnicy, których we Węgrzech bez liku, napadli znowu pocztę i ukradli 8,000 złotych.

Cały dochód cesarstwa w roku 1869 ma wynosić przeszło 296,000,000 złotych monety austryackiéj, wydatki zaś przeszło 299,000,000, więc zabraknie 2¾ miliona.

Rosya. Na Litwie panuje tyfus z przyczyny głodu. „Niewystarczające żniwa i przeszkadzanie gospodarzom polskim w gospodarstwie w celu zniszczenia tychże — są przyczynami głodu i drożyzny,“ mówi moskiewska gazeta „Wjest.“

Znowu 16 dóbr szlacheckich polskich mają sprzedać, których właściciele „wymarli,“ to znaczy, że są na Sybirze. Takie dobra, Polakom i katolikom wydarte, za bezcen przechodzą w ręce urzędników moskiewskich za pomocą pieniędzy rządowych. Przerabianie Polaków na Rosyan kosztowało przez 5 lat 9 milionów rubli. (rubel wynosi 1 tal., 3 sgr., 4 fen.)

W dzień 20 Lutego obchodzono w Petersburgu 50 letni jubileusz tamtejszego uniwersytetu. Cesarz zrobił fundacye na 100 studentów; dnia 26 Lutego zaś obchodził uniwersytet 1000 letnią rocznicę śmierci św. Cyryla, Apostoła Sławian.

Rosya w Azyi coraz bardziéj zbliża się do krajów indyjsko - angielskich, a przyjdzie czas, iż Anglia tam będzie miała sąsiada bardzo niebezpiecznego; więc też usiłuje utrzymywać stosunki przyjaźne z ludami sąsiedniemi, których też wspiera pieniądzmi.

Od granicy Polskiéj w Lublinie w skutek nadesłanego rozkazu z Warszawy ustanowiono komissyą śledzczą, któréj zadaniem jest wyszukać, i zbadać powody ujścia zagranicę prałata Sosnowskiego. „O którem donośiliśmy już w N. 9. Zwiastuna“ Wiele osób posądzonych o udział i pomoc daną w téj sprawie, sprowadzono do Lublina (z okręgu Tomaszewskiego) które już były pociągane do indygacyi, o których nie mamy jeszcze pewnych wiadomości. Z pewnością jednak wiadomo że kapitan Żandarmeryi Janiszewski, udał się do Lwowa „Inkognito“ aby sam szukać osoby, która w posądzeniu jest, o ułatwienie przejścia granicy Prałatowi. Z wszystkiego tego uważać można, że to zdarzenie nieprzyjemnie uraziło rząd tamtejszy, co łatwo pojąć można gdyż Osobistość ta posiada ważne papiery i dowody, dowodzące prawdziwość gnębienia Kościoła Katolickiego w Polsce. W zgromadzeniach klerykalnych w Lublinie zapewniają że Prałat Sosnowski posiadał kopie tajemnych korespondencyj tak nazwanéj Synody Peterzburskiéj, z róźnemi ministerjami w Galicyi. Które to akta w swojem czasie miały być drukiem ogłaszone.

Szwecya. W prowincyi Szonen, wybuchł bunt chłopów, lecz jeden szwadron jazdy, przytłumił go, uwięziwszy herszta ich, pewnego Tiillberga i jego pomocników. — Sejm zniósł przywiléj szlachty, stawania tylko przed sądami wyższemi, jeżeli szlachcica zaskarzono.

Anglia. W Londynie zgromadzili się katolicy — pomiędzy nimi szlachta wyższa, aby zapobiedz wprowadzeniu szkół bezkonfesyjnych, jak u nas w Prusach. Pierwszy Minister, Gladstone, nie sprzeciwia się w tém katolikom.

Komisya rewizyi stosunków kościoła angielsko - protestanckiego w katolickiéj Irlandyi, składająca się ze samych protestantów, przekonała się, iż tam jest 200 parafij protestanckich, nie mających spełna 40 parafian. Jedno probostwo, przynoszące przeszło 1,500 talarów, nie ma ani jednego, 5ciu innych ma po jednym, 35 ma mniéj od 10 parafian, a wszystkie 200 mają prawie dochodu ogólnego 260 kroć stotysięcy talarów— zdawniéjszych funduszów katolickich. — Ponieważ te i podobne stosónki kościelne są przyczyną zupełnego ubóstwa u Irlandczyków, postanowił Lord-kanclerz, Gladstone, aby kościół protestancki w Irlandyi zupełnie odłączyć od zarządu królewskiego i majątek jego obrócić na inne cele, poczęści na lazarety, domy ubogich i sierót, zakłady dla głuchoniemych i niewidomych, domy obłąkanych, zakłady do wykształcenia stróżów dla chorych i inne zakłady dobroczynne. Projekt swój przedłożył Lord-kanclerz Parlamentowi 1go marca i miał przy tem świetną mowę o tym przedmiocie, trwającą 3 godziny; mimo to słuchało go całe zgromadzenie liczne i zacne z największem zadowolnieniem i poświęcało mu hojne i żywe oklaski. Widać że Minister i jego projekt jest popularny, [od ludu mile przyjęty.] Mimo protestacyi dawniejszego Lord-kanclerza, Disraeli, pozwolił Parlament na pierwsze przeczytanie układu ustawy zniesienia kościoła Angielskiego w Irlandyi, jako królewskiego, i postanowił, iż drugie przeczytanie (połączone z obradami,) ma nastąpić 18 Marca.

Krótko przedtem miała obrady swoje konwokacya czyli zgromadzenie Biskupów i księży angielsko-protestanckich. Ci wystósowali podanie do królowy, nadmieniając w niem, że względem losu kościoła swego są we wielkich troskach, i wynurzając nadzieję, iż interesa, „prawdziwego kościoła“ ich wśród walki stronnictw politycznych nie zostaną bez obrony i uwzględnienia ze strony rządu. Niektórzy mówcy z grona księży miotali przytem różne obelgi, na kościół katolicki.

Nowe ministerium zamyśla oszczędzić w roku następującym około 15 i pół miliona talarów w zarządzie wojska marynarki, rozpuszczając do domu przeszło 11 tysięcy żołnierza,— Królowa pobiera rocznie 2 i pół miliona talarów, z których zaś ma do opędzenia różne wydatki na cele publiczne, n. p. dobroczynne.— Wyprawa abesyńska kosztowała kraj 25 i ćwierć miliona talarów.

Francya. W „korporacyi prawodawczéj“ powstał ogromny rozruch w skutek odkrycia sążnistych długów komuny miejskiéj paryskiéj, narobionych w interesie upiększenia i powiększenia miasta przez prefekta sekwańskiego (naczelnika prezesa) Hausmann upoważnionego do tego przez samego cesarza. Założył nowe ulice i nawet całe części miasta, promenady i gaiki, 40 nowych kościołów i 157 szkół itd.— wszystko, aby zatrudniać robotników i wstrzymywać ich przez to od buntu. W roku 1852 już miał paryż długów 57 milionów franków (po 8 sgr.), aż do dziś zaś zaciągnął 948 milionów nowych, z których za trzy lata ma odpłacić 465 milionów, a niema zkąd. Od roku 1852 było wydatków 1592 milionów, a dochód roczny wynosi obecnie 250 milionów franków. Cały rząd poniósł ogromne zawstydzenie i wielką klęskę, podobno nie mniejszą, jak w skutek polityki francuskiéj w cesarstwie Meksiko za czasów zastrzelonego cesarza Maksymiliana.— Prefekt Hausmann został upoważnionym do za-

ciągnienia nowéj pożyczki, wynoszącéj 500 milionów, i do wydania w téj ilości papierowych pieniędzy miejskich.

W nocy między 28 Lutego i 1go marca, umarło w Paryżu dwóch sławnych mężów: Troplonk prezydent Senatu, i wielki zwolennik cesarza, i Lamartine, znany poeta i przez niejaki czas sławny polityk. Troplonk był dobrym katolikiem i rocznie dawał 15 tysięcy franków ubogim; z resztą i Lamartine dostał przed śmiercią olej św. Pogrzeb obudwóch zapłaci na rozkaz cesarza, skarb publiczny.

Hiszpania. Od czasów zgromadzenia się Kortezów (deputowanych ludu) jest Hiszpania formalną rzecz pospolitą, chociasz pomiędzy nimi stósunkowo mało republikan (z 50) głów tychże jest stary buntownik Aozaga. Drugie podpory rewolucyi: Serano i Prim, już znacznie straciły siły do działania im teraz tak potrzebnego, jeżeli nie mają zginąć i wziąść na siebie odpowiedzialność za całą sprawę rewolucyjną. Deficit w skarbie (brak pieniędzy) wynosi 160 milionów talarów, więc zaciągną od Rothszilda 133 i 3 ćwierci miliona talarów pożyczki.— Najwyższą godność i władzę kraju piastuje marszałek Serranno— niby jako prezydent rzeczy pospolitéj tym czasowéj.

Rzym. W dzień 15 Lutego schwycili dwaj żandarmi w gościńcu pewnego Borgheść„ przybyłego z kąd innąd. Przez papiery mu odebrane odkryto miéjsce pobytu zbrodniarza Felibecchi z Neapolu, mającego od nieprzyjaciół, Ojca św. polecenie, zabić tegóż; więc udało się, schwycić go. Już dawniéj raz wpadł w ręce władzy Papiezkiéj, chcąc podobny wykonać attentat (napad) na Ojca św. Najwyższy sąd zkazał go na śmierć, lecz Ojciec św. zamienił karę na uwięzienie przez całe życie: zbrodniarz sprosny zaś uciekł z więzienia.

Wojciech i Jakób.

Wojciech. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jakób. Na wieki wieków. Witam cię Wyjciechu! jużem cię też dawno nie widział, jakże się miewasz?

Wojciech. Nie najlepiéj, bo mój mały Bartoś już od paru tygodni bardzo mi zachorował.

Jakób. A czy byłeś już z nim u naszego doktora?

Wojciech. Byłem, nawet i daléj, bo aż w Imielnicy!

Jakób. A czy tam jest najmędrszy doktór, żeś tak daleko do niego podróżował?

Wojciech. A dyć oto mój kumotr Ciemięga mówił mi, że tam jest owczarz, który ma w sobie wieszczego ducha, co to każdą chorobę z moczu potrafi rozpoznać i wyleczyć.

Jakób. To nie darmo się ten twój kumotr Ciemięgą zowie, a i ciebie możnaby tak samo nazwać żeś mu uwierzył i poszedł tak daleko, a pewno po nic?

Wojciech. Ha! cóż to miłość rodzicielska względem dziecka nie czyni? na którą jednak niestety wiele dzieci późniéj zapomina, ale biada będzie niegdyś takowém niewdzięcznikom. Jednak wyznać ci muszę mój Jakóbie że nie żałuję mojéj podróży, bo zwiedziłem szczególnie piękny klasztór po Cysterseński i mógłbym tobie dosyć z mojéj podróży opowiedzieć.

Jakób. Jeżeli co dobrego? to opowiadaj.

Wojciech. W dzisiejszym świecie więcéj jest złego jak dobrego, ale jak dobre wypadki zachęcają nas do czynienia tém więcéj dobrego, tak samo złe powinno nam być przestrogą do strzeżenia się wszelkiego złego, więc posłuchaj: W Sobotę po południu przed pierwszą Niedzielą postu, wyjechałem z domu koleją żelazną, i na wieczór jużem był w Zawadzkiém, gdzie postanowiłem przenocować, a jak zwykle podróżny, w gościnném domu. Wysiadłszy więc z wagonu, pytam się do niego, aż mi oto wskazano wielkie domostwo niby nieprzymierzając jaki klasztór, i pomyślałem sobie: toć tu dla podróżnych aż nazbyt miejsca. Ale przychodzę bliżéj, aż tu widzę wielkie zbiegowisko ludu koło gościnnego domu. Zaś z wnętrza tegoż przebija uszy chałasujących sto głosy, że to zanic w sądny dzień w bożnicy, aż okropnie słuchać.

Jakób. Dla Boga! czy aby nie wesele w poście?

Wojciech. Téż ja tak myślałem, ale dowiedziałem się że to był dzień wypłaty (Geldtag) tamtejszych Hutników. Więc przeżegnałem się krzyżem świętym od złego ducha, boć bez niego tam nie było, i wchodzę do szynkowni, gdyż na dworze darmo zostać, bo zimno. Aż tu dopiero widzę nietylko mężczyzn ale i kobiet jak śledzi w beczce i to większą częścią pijanych. Z wielką trudnością docisnąłem się do szynkfasu i żądałem kwartę piwa; bo miałem pragnienie, a téj śmierdziuchy wiesz nie piję. Aż tu tamtejszy Mosiek żądał czeski i trzy fenigi za nie. Jam mu mówił, że w całem pruskim kraju nie płaci się tyle za kwartę piwa, ale on mówił: że tu go jest taki moda.

Jakób. A jakże było z noclegiem?

Wojciech. Posłuchaj jeszcze wprzód coś innego. Żeby się więc nie udusić od dymu z fajek i pary gorzałczanéj, zabierałem się znów ku drzwiom. Aż w tém jedna z kobiet zaczęła krzyczeć, że jéj dziewięć talarów z kieszeni ze spódnicy ukradzono. Aż za tą zaczęła zaś druga w inném kącie izby tém więcéj lamencić, że onéj dwadzieścia talarów także ukradzono, przyczém pokazywała i kieszeń, którą złodziéj nożycami czy téż ostrem nożem rozerznął, i pięknie z pieniędzy wypróżnił, niektórzy chłopiska śmiali się jak opętani z nowomodnego mniśkarza, ja zaś czémprędzéj wychodziłem nie mogąc się dłużéj téj zgrai przypatrywać. Stoję więc na dworze nie wiedząc co począć? w tem dostrzegam człowieka, który w przechodzie mimo gościnnego domu, zdjął czapkę z głowy, i modlił się z cicha znać za byłych tam lekkomyślników. Szedłem więc za nim zdala, aż gdy ukończył modlitwę, doszedłem go i pochwaliłem Pana Boga. Po przywitaniu prosiłem, czyby mi nie udzielił noclegu u siebie? opowiedziałem mu zarazem przyczynę mojéj podróży, dodając, że w gościnnym domu, jak sam widzi, chociaż jest obszerny, niemasz miejsca dla podróżnego, żeby mógł spokojnie wypocząć. Z wielką więc miłością zaprosił mię tenże gospodarz do siebie, poczém mówił do mnie: tak, tak miły człowieku, gościnne domy mają służyć tylko dla gości, czyli dla podróżnych, do których się liczą tylko obcy ludzie, boć miejscowi nie mogą być gośćmi, ale to teraz przeciwnie się dzieje: że goście nie mają gdzie wypocząć przed miejscowemi pijakami. Jakem mu zaś opowiedział, że w gościnném domu dwom kobietom pieniądze ukradziono, gospodarz mówił tak daléj: Kobieta, jeżeli chce bydź porządną żoną, matką i gospodynią, to nie powinna ani zajrzéć do gościn-

nego domu, a jeżeli się boi, żeby pieniędzy mąż nie przemarnił, to mu je może odebrać razem przy wypłacie, i spieszyć z nimi do domu. Ale tu niektóre wprzód są w gościnném domu jak mężowie, a tam zaczną na swoję rękę zapijać i różne nieprzyzwoitości mówić i czynić, o czém uczciwy człowiek ani pomyśleć by nie mógł bez zarumienienia się. Dziatki zaś albo się wałęsają przy nich, albo na samopas zostawione w domu. A to tak idzie w każdą wypłatę, w każdą muzykę, a teraz podobno i w targi, które tu od nowego roku każdy Wtorek bywają. Na pożyteczną książkę choć i na szkolną dla dziecka, lub na dobre czasopismo jakim jest *„Zwiastun“* i wiele innych, to żałują czeskiego, ale złodziejom w szynkowniach samochcąc dają ukraść całomiesięczny zarobek, a co gorsza wielu dobrowolnie dają im ukraść i dusze swoje! Bo czyliż to gorzałka nie jest nietylko kieszeni ale i duszném złodziejem? uważcież, gdzież rozum, gdzież rozwaga u takich ludzi? gdyby choć przynajmniéj w czasie świętego postu omijali te siedliska zgorszeń. Jam mu na to powiedział: prawdziwe rzeczy opowiadacie miły gospodarzu, boć i u nas podobnie się dzieje, ale ja myślę gdyby tak Pan Bóg którego z tych niegodziwców ukarał, toby ci drudzy mieli przestrogę i możeby się upamiętali? A gospodarz na to: miły człowieku, pijak to jest niby głuchy i ślepy na wszystko co dobre. Wszak tu od niedawna dwóch takich kara Boska dosięgła, a drudzy na to nie uważają. Pierwszy wypadek stał się we wsi Kolonowska milę tu od nas. Pewien robotnik z blachowéj huty poszedł sobie w pierwszą Niedzielę po nowym roku do tamtejszego gościnnego domu i lał tę nieszczęsną truciznę do siebie aż do wieczora, poczem może około ósméj zawracał ku domowi, aż oto, gdy przechodził przez drogę kolei żelaznéj, pani gorzałka, choć to pijacy ją tak zachwalają że dobra, uderzyła nim o ziemię tak, że już nie mógł powstać. W tym zbliża się pociąg w żelaznych butach i przechodzi mu bez miłosierdzia przez rękę i nogę tak, że tylko na żyłach oboje zostały wisieć. O czem jednak ani pociąg, ani pijak nic o sobie nie wiedzieli, aż dopiero dozorca kolei żelaznéj idąc do domu znalazł tam leżącego i przywieziono go żonie, gdzie spał sobie smacznie aż do dnia drugiego. Ale potém gdy wytrzeźwiał i ocucił! to dało mu się we znaki. A do tego przybył též i lekarz, który jeszcze bólu przyczynił urzynaniem ręki i nogi, Aleć też za lekarzem niebawem i śmierć nadeszła, wzywając go na sąd Boga sprawiedliwego. Zostawił on pięcioro dziatek i żonę, która go ani nie żałowała, bo mówiła: że gorzéj się już mieć nie może, że przynajmniej skóry nie będzie jéj żaden garbował. — Drugi podobny wypadek spotkał pewnego gospodarza ze wsi Pludry, też tylko milę tu od nas. Ten pojechał z parobkiem do sąsiedniéj wioski wozić drzewo do budynku innemu tam gospodarzowi; gdzie po całodziennéj pracy dano się do pijatyki. I dopiero późno wieczorem zaledwie że się gospodarz w gramolił na środek, a parobek na przodek pomiędzy kłonice, i wyruszyli ku domowi. Aleć nie ujechali daleko, aż oto zwaliła pani gorzałka gospodarza z woza na ziemię, gdzie został sobie leżeć, a parobek jechał daléj nie wiedząc o niczém, aż téż i onego zwaliła pod konie, które będąc zmęczone całodzienną pracą, zostały stać spokojnie. Dopiero pewien człowiek znający konie i parobka idąc tąż drogą trafił na to, i zaprowadził do domu. O gospodarzu atoli żaden nie wiedział że także leży na drodze, a od parobka nie można się było dowiedzieć, bo pani gorzałka tak go ugodziła w łeb kieliszkiem, że stracił zmysły. Żona go także nie szukała może z bojaźni, lub może że już nawykła do obcych noclegów męża. A było to prawie przed świętem najświętszéj Maryi Panny Gromnicznéj, pod któréj opieką jest towarzystwo wstrzemięźliwości. Na rano w to święto jadąc ludzie na odpust do Lubeczka, znaleźli go na drodze nieżywego. Sprawdziło się więc przysłowie: że jakie życie taka śmierć. a że kto się w niebezpieczeństwo wdaje, w nim zginie. Jednak okropna to rzecz mój człowieku! stanąć w takim położeniu na sąd Boga sprawiedliwego, atoli wielu jednak na to nie zważa, i żyją podobnie jak ci dwaj, o których wam opowiadałem. Tak jest niestety mówiłem ja daléj, ale cóż myślicie miły gospodarzu, gdyby téż rząd kazał na gorzałczanych szklankach i kieliszkach trupie głowy pomalować, jak to jest w aptekach na truciźnie, to możeby pijaków zastraszyła, i nie piliby tyle. Ale gdzie tam mój człowieku mówił gospodarz, pijak jest podobny głupiéj musze, która choć widzi że ich już bez liczby leży do góry nogami koło trucizny, to nie zważa na to, ale idzie i pije tyle, aż jéj się toż samo stanie. Gdyby ale rząd zakazał ostro żydziskom nie lać pijakom tyle gorzały, a któryby zakaz przekroczył gdyby go ukarał tak, jak karze tych, którzy trucizny zadają bliźniemu, toby wnet było inaczéj. Daléj mówił gospodarz: muszę wam atoli nadmienić miły człowieku, że u nas wkrótce zawiąże się z tutejszych Hutników towarzystwo oszczędności, jakich już wiele gdzieindziéj szczególnie w Staroprusach i w Poznańskiém nasi bracia pozakładali. Będzie ono miało na celu nietylko zysk pieniężny, ale także i duchowy, i będzie może wkrótce w naszych czasopismach ogłoszone, już się koło tego niektórzy krzątają ale najwięcéj jeden, niech go Pan Bóg wspiera.

Jakób. Toć zaś będzie w naszem Górnem Szlązku co nowego, a tém więcéj co dobrego, możeby potém i nasi Hutnicy i Górnicy tak samo uczynili, o szczęśćże im Boże!

Wojciech. Mówił mi gospodarz, że podobne towarzystwa oszczędności już się tu od niejakiego czasu zawiązały we Wielko-Strzelcach i w Dobrodzieniu, ale te mają na celu tylko zysk pieniężny, ich biblioteka czyli czytelnia, składa się jedynie ze statutowych książek niemieckich. — Co zaś do waszéj podróży miły człowieku względem owczarza, mówił daléj gospodarz, to może będzie daremne, bo zeszłego roku tak około żniw, to téż tu nie dalekiemu sąsiadowi zachorowało dziécię i on poszedł także do niego po pomoc. Owczarz więc przewidział że dziécię ma suchoty, a że jedyna pomoc na to, nachwytać wody z wodnego koła przed wschodem słońca, i dziécię w niéj okąpać. Mój sąsiad zebrał się wczas rano, wziął konewki na tragacz, (taczkę) i daléjże ćwierć mili po wodę na koło przy hucie, gdzie przybywszy zagiął sobie spodnie, i wlazł do

wody żeby chwytać do konewki tę uzdrawiającą wodę, którą koło w obrocie na lekarstwo przerobiło. Nadstawia więc konew i patrzy się na koło, które pędzi jak szalone, w tém dostaje od koła zawrotu do głowy, i bęc do wody jak długi, szczęście że nic na koło tylko na bok, bo byłoby mu się dało we znaki! Spamiętał się prędko w téj zimnéj kąpieli i natychmiast wyszedł z wody, prosząc jednego hutnika by mu jéj nachwytał, poczem daléj z nią ku domowi na wyścigi ze słońcem. Aleć słońce wprzód zawitało do jego domu, śmiejąc się swemi jasnemi promieniami ze sąsiada i z owczarza. Jednak co do wieszczego ducha to istotnie owczarz go posiada, bo odgadnął należycie że od kąpieli dziécię suchot pozbędzie, a téż skoro je do kąpieli włożono, natychmiast suchem już nic było. — Pomimo tego atoli jednak umarło, aleć temu podobno jedynie słońce winno, że uprzedziło sąsiada i przegrzało mu wodę do kąpieli. —

Jakób. Aż mi się na śmiech zanosi, to on pewno jest jeszcze od tych ludzi, co to przed zaćmieniem studnie okiennicami przykrywali, żeby im wody nie zaraziło.

Wojciech. Przynajmniéj jego książka doktorska od tych jeszcze pochodzi, ale teraz doszli już uczeni ludzie za pomocą Boską skuteczniejszych środków w naturze do leczenia człowieka.

Jakób. A jakże, toześ nie był u niego?

Wojciech. Ja na to tamtejszemu gospodarzowi odpowiedział: kiedym już tu jest tak daleko, to dójdę do Imielnice, bo jednak kościoła szczególniéj w Niedzielę nigdy nie opuszczę, więc pójdę sobie wczas rano do tamtejszego kościoła, a z kościoła do niego, może téż dla mego Bartosia inne lekarstwo przeznaczy? To chwalebnie miły człowieku, mówił gospodarz daléj; że radzi w kościele przebywacie, bo kto nie chce za żywota chodzić do drzwi kościelnych, ten będzie musiał po śmierci wnijść do drzwi piekielnych. A jest téż to w téj Imielnicy mój człowieku śliczny kościół, były niegdyś klasztór księży Cystersów. Jest tam teraz trzech księży, dobre dusze a kaznodzieje i nauczyciele wielcy. Za staraniem Przewielebnego księdza Faraża tamtejszego Pana Gratne, cała świątynia jest teraz na nowo odnowiona i różnobarwnemi oknami przyozdobiona. Sam Przewielebny księżulek zbierał na to jałmużnę stojąc szczególnie w odpusty u drzwi kościelnych niby nieprzymierzając żebraczek. A ma zamiar jak sam wyznał, jeżeli mu Pan Bóg pozwoli dłuższego życia cały klasztór tak odnowić po trosze. Niechże go Pan Bóg wspiera łaską swoją świętą, a niegdyś udaruje szczęściem wiekuistém. — Tyle więc opowiedział mi tamtejszy gospodarz, poczém udaliśmy się na spoczynek. Rano pożegnaliśmy się serdecznie, ja udałem się do Imielnice, a on się zbierał do swego kościółka do Kielcze. Wszystko tak tam widziałem, jak mi gospodarz opowiedział. Kazanie miał piękne sam Przewielebny ksiąd Faraż. Gospodarze widać są tam wielce zamożni, ale pomimo tego o oświatę mało dbający, bo dowiedziałem się tam od pewnego człowieka, że oprócz Przewielebnych Księży tylko jeden tam *„Zwiastuna“* trzyma, chociaż to wieś wielce obszerna. Widziałem téż tam kilka szynkowni, a w nich przez okna i gospodarzy, toć może onym milszy Mosiek lub Icek jak *„Zwiastun.“*

Jakób. A jakże z lekarstwem?

Wojciech. To samo przeznaczył dla mego Bartosia o którym mi gospodarz opowiedział. Ale gdzież tu u nas wodnego koła szukać, gdy wszystkie fabryki idą tylko parą. A w końcu mojemu Bartosiowi już się polepszyło, bo téż w tamtejszym kościele poleciłem go w serdecznéj modlitwie Panu Jezusowi, najświętszéj Maryi Panie i świętemu Józefowi.

Jakób. Tak czyń zawsze, gdy lekarstwa od rozumnego lekarza nie skutkują zdaj się na wolą Boską, bo co Pan Bóg czyni to jest dobre, a teraz zostań z Bogiem aż do innego razu, bo czas ku domowi.

Wojciech. Z Panem Bogiem.

Belgia. *(Piszą w Pielgrzymie).* Rok temu, jak na Tyrolu umarła Marya Mœrl z Kalteru, która dostąpiła téj szczególnéj łaski od Boga, iż wyciśnięte zostały na jéj ciele rany Zbawiciela, odnawiające się mianowicie w czasie postnym, aż tu podobne ukazuje się zjawisko cudowne w Belgii. Żyje tu w jednéj wiosce dyecezyi Tournay (Turne) prosta dziewczyna, pobożna i cicha, imieniem Ludwika Lateau (Lato), któréj od kilku miesięcy co Piątek z ran wyciśniętych na ciele płynie krew. Ale nie dosyć na tém. Jak wielu świętych, a mianowicie św. Filip Neryusz i téż Marya Mœrl, w zachwyceniu już tu na ziemi skosztowało nieco z radości niebieskich, podobnie téż Ludwika wpada w zachwycenie i godzinami siedzi na krześle nieruchomą jak posąg marmurowy i zatopiona w głębokim rozmyślaniu. Aby się przekonać o prawdziwości tego cudu, wyznaczono komissyą składającą się ze siedmiu lekarzy i jednego duchownego, która całą sprawę miała zbadać. Ta komisya stanęła w ubogiéj lepiance we Wtorek dnia 16. Grudnia zeszłego roku. Tegoż dnia, a więc na trzy dni przed Piątkiem włożono téj dziewczynie na ręce rękawice najzupełniéj przystające, tak że wszystkie palce, wierzch ręki i dłoń ujęte niemi były. Następnie związano rękawice sznurkami i węzły opatrzono pieczęciami, tak iż bez ich złamania niepodobno było cośkolwiek wewnątrz w rękawice wsunąć. W Piątek następny przekonała się komisya, że pieczęcie i rękawiczki były nienaruszone i że krew obficie popłynęła przez szwy. Zdjęto potém w obec wielu świadków owe rękawiczki, a krew nie przestawała płynąć z obu rąk i z lewego boku. Tymczasem Ludwika znajdowała się w zachwyceniu. Przybył téż ksiądz Biskup z Namur w towarzystwie swego Oficyała. Lekarze nadaremnie usiłowali budzić ją z tego stanu. Dopiero gdy duchowny należący do komisyi i zastępujący Biskupa dyecezyalnego, do niéj przemówił nakazując jéj imieniem świętego posłuszeństwa, ażeby do przytomności wróciła, wtedy przyszła natychmiast do siebie i obecnego Biskupa prosiła o błogosławieństwo. Widzimy z tego, że Bóg i w naszym czasie nie poprzestaje czynić cuda, aby nas ze snu obudzić i do większéj gorliwości we wierze świętéj zachęcić.

Cudowne nawrócenie.

W mieście Wiśniczu w Galicyi, był rabin, który bardzo ostro zakon zachowywał. Jak już był stary, zrobił testament, i syna swojego po sobie na rabina postanowił, sam zaś, zwyczajem swoich przodków, pojechał do Jeruzalem, ażeby tam umrzeć. Syn jego, rabinem będąc,

na wzór ojca swojego, był zaciętym żydem, a okrutnym nieprzyjacielem katolików, tak dalece, że gdy w sądny dzień, to jest na końcu 1868 r. wychodził z bóżnicy a wszyscy żydzi za nim wyszli, w tém spotkał księdza katolickiego, co go tak rozgniewało, iż gotówby go był zkrzywdzić, gdyby go pamięć na prawo krajowe nie była reflektowała. Odwraca się więc do żydów, i powiada: ponieważ spotkaliśmy takowego pogana, więc nasze nabożeństwo jest nie ważne, a znaczy to wielkie nieszczęście, i kazał się wszystkim wrócić do bożnicy, i na nowo odprawiać swoje pacierze. Późniéj zaś, mając w bożnicy naukę, dowodził i tak twierdził, że już wkrótce mesyasz ma przyjść na świat, bo wszystkie proroctwa już pominęły, i z takim zapałem mówił, że aż się zmordował. Potem wyszedł na przechadzkę, było to już w wieczór, i spojrzał na niebo, gdzie zobaczył we wielkiéj jasności rozciągnioną osobę na krzyż, z wieńcem cierniowym i kłosami pszenicznemi przeplatanym na głowie. Na to patrzał dosyć długo, bo przeszło pół godziny, aż ziębł i pobiegł do domu oblec się cieplej, i zaś powrócił; lecz widzenie to już się zmieniło, i przyszło wprost nad kościół katolicki, i widział już tylko rękę z chłostą, czyli rozgą, i zaczęło się widzenie tracić, aż nareszcie zupełnie zginęło. Tu ów rabin począł nad tém rozmyślać i nie mógł sobie na żadną stronę radzić. W widzeniu tém wyraźnie okazywał mu się Mesyasz katolicki, jak go często widywał na krzyżu. Lecz wrodzona i zwykła nienawiść przeciwko chrześciaństwu, nie dozwoliła mu ani pomyśleć, ani przypuścić nawet, żeby to miało go nawrócić do wiary katolickiéj, jednakże nie miał ani na chwilę spokoju, ta myśl go nigdy nie odstępowała, coby to widzenie miało za znaczenie. Chodził więc do bożnicy na modlitwy, prosił Pana Boga, aby to od niego oddalił, ale modlitwy jego były tak suche, zimne, rozerwane, że prawie nie mógł się modlić. Poszedł więc na groby swoich przodków i tam się modlił, lecz tak samo jak w bożnicy nie mógł się modlić i zdało mu się jakoby jego modlitwa była nie ważna. Nareszcie jednéj nocy śniło mu się że był w Jeruzalem i tam widział Mojżesza, Jakóba, Izaka i ojca swojego, a przy tych trzech Patryarchach stała także osoba bardzo świetnie ubrana w bieli, mająca koronę na głowie, a on myślał sobie: teraz muszę się zapytać tych Patryarchów co mam myśleć o tem widzeniu na niebie, a w tem ojciec jego powiedział mu: przeczytaj Psalm 21 a dowiesz się co masz czynić, i pokazując palcem na onę białą osobę, rzekł daléj: ta Pani reszty cię nauczy, a w tem słyszał jak ta Pani mówiła: Pozdrowienie Anielskie, to jest: Zdrowaś Marya itd., potem się obudził, i otworzywszy oczy, zobaczył krzyż wielki biały przed sobą, a u podnóżka tego krzyża, było napisane jego imię. To widzenie było na jawie, i wnet zniknęło a on wstał i poszedł do biblii przeczytać Psalm 21, (który to psalm opisuje mękę Zbawiciela.)

Lubo ten Psalm często czytywał, przecież nigdy nie uznał tego, żeby Mesyasza wykazował. A teraz czytając go, dokładnie widzi w nim Mesyasza ubiczowanego, umęczonego i ukrzyżowanego. Wtenczas już bez namysłu, wiedział co ma czynić; ubrał się, wziął sobie pieniędzy i wyszedł, chcąc udać się do Krakowa. Lecz już za drzwiami, jakoby go coś za ramię ujęło i rzekło mu: wróć się, i złóż pieniądze nazad, któreś wziął. I zaraz wróciwszy się, złożył pieniądze na swoje miejsce, i bez żadnego grosza, opuścił dom swój. Wyszedłszy za miasto, nadjechał go ktoś i zapytał dokąd idzie, odpowiedział, że do Bochni; zaprosił go jadący na bryczkę, a gdy rabin mu się zwierzył dokąd ma zamiar się udać i oświadczył że żadnych pieniędzy nie posiada, tenże, kupił mu bilet na kolei, i dał 1 złr. pieniędzy; przyjechawszy do Krakowa, znowu natrafił na kogoś szczęśliwego, co go zaprowadził do Biskupa, który oddał go do klasztoru XX. Dominikanów na naukę. Gdy żydzi pomiarkowali że rabina niemasz, i gdy się dowiedzieli że pojechał do Krakowa nie zostawiwszy żadnéj o sobie wiadomości, poczęli śledzić go, i wynaleźli gdzie jest. Teraz wielki krzyk, lament żydzi zrobili, co to będzie za zgorszenie, gdy rabin Katolikiem zostanie. — Zeszła się synagoga, i uradzili między sobą podać skargę do Ministeryum, że im księża rabina wykradli, postanawiając wszelkie starania i straty łożyć, aby go koniecznie nazad wydostać. Ministerya otrzymawszy tę skargę, poleciła Biskupowi zarządzić komisyą, składającą się z księży, żydów i sędziego. Przeznaczono na tę komisyą: trzech księży, pięciu żydów i jednego sędziego. Przywołano owego rabina, który wysłuchawszy przez żydów wniesioną skargę, jakoby go księża mieli wykraść, prosił ażeby księża, którzy byli na komisyę przeznaczeni, ustąpili, iżby żydzi nie mniemali że w przytomności księży, nie może śmiało powiedzieć, kto go wykradł. — Jak księża ustąpili, dopiero on się do nich odzywa: Co wy chcecie odemnie? — wszak wiecie jak byłem nawet niesprawiedliwym i złośliwym przeciwnikiem katolików, a jakim prawem mogliby oni mnie wykraść? Mnie Pan Bóg wyrwał od was, idźcie na Pana Boga na skargę. — Przyszliście jako Piłat, Herod, Judasz, Kaifasz i Annasz ażeby mię zaprzedać za 30 srebrników! O, nie potraficie tego! bo ja już jestem katolikiem, — żydem więcéj być nie mogę. Wysłyszawszy żydzi przeciw sobie wiele wyrzutów, podpisali protokół jaki sędzia spisał podług wypowiedzenia onego rabina, i odeszli.

Wiadomość tę, podaję podług mojego własnego przekonania się, albowiem sam osobiście z tymże rabinem rozmawiałem, i te wszystkie słowa od niego samego słyszałem. Jednakże ta opowieść, jest jeszcze nie dostateczną, gdyż ani daty, kiedy się co stało, ani nazwisk komisyi, ani nawet tegoż rabina nazwiska nie wiem, bo się o to wszystko wcale nie pytałem. Lecz może w następnym numerze „Zwiastuna“ dokładniéj to wszystko będzie opisane, gdyż przyobiecali mi znajomi księża to zdarzenie opisać i jako artykuł do „Zwiastuna“ podać.

T. Heneczek.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 9 Marca 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$102^3/_4$	p.
Pożyczka państ.		$82^7/_8$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3^1/_2$	$79^3/_4$	p.
dto Lit. A.	4	90	p.
dto Lit. C.	4	$90^1/_2$	p.
dto lis. rent.		$88^3/_8$	d
Pozna. listy rent.		$86^5/_8$	p.
Polsk. listy zast.		$66^3/_4$	d.
Polsk. lis. likwid.		$57^1/_2$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$81^3/_4$	pp
Banknoty austr.		$82^3/_8$	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.					sgr.
Pszenica biała	„	67	75	78	„
Pszenica żółta	„	69	73	75	„
Żyto	„	58	60	61	„
Jęczmień	„	50	54	55	„
Owies	„	34	37	38	„
Groch	„	57	63	67	„
150 funt.					„
Rzepak	„	185	200	204	„
„ zimowy	„	172	184	194	„
„ letni	„	164	174	180	„

Redaktor X. B. Parkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.